

Moje rozumienie Pisma Świętego a rzeczywistość

Każdy człowiek przeżywa swoją wiarę w sposób tylko jemu właściwy. Moje zmaganie z Pismem św. mogę porównać do kalkomanii. Jeśli jest dla mnie coś niejasne, to czasem rozjaśnia mi się tak, jak gdybym usunęła pokrywającą kartkę i ukazuje się wyraźny obrazek. Operację trzeba przeprowadzić delikatnie (nie naruszyć miłości), by nie zniekształcić obrazka. W ten sposób wydaje mi się, że ukazała mi się właściwa interpretacja trudnego do zrozumienia wersetu: „*kto ma będzie mu dodane, kto nie ma, zabiorą mu to, co ma*” (gdzie tu sprawiedliwość?). Jeśli jednak pod wartość podstawimy „miłość” – to wszystko staje się jasne.

Pismo św. jest niewyczerpanym oceanem wskazań wartości, które trzeba umiejętnie wydobywać. Mam niewątpliwie prymitywne podejście, ale widzę wiele rozbieżności z Ewangelią w codziennym życiu, ale także w nauce Kościoła.

Zaangażowanie w obronę życia.

Dla chrześcijanina ważniejsze powinno być życie wieczne (po śmierci) niż doczesne. W tym celu umarł za nas Chrystus umożliwiając nam zbawienie.

Chrystus omawiając piąte przykazanie ‘nie zabijaj’ (Mt5, 21-26) niemal na równi traktuje zabijanie fizyczne jak „zabijanie słowem”.

Tymczasem Kościół angażuje się niemal wyłącznie w obronę życia doczesnego, natomiast „zabijanie słowem” traktuje całkiem ulgowo (Radio Maryja).

Jest w Biblii nakaz od Boga dla Saula, by zniszczył cały lud Ameleka razem z dobytkiem (1Sm, 1, 26). Niewykonanie w pełni tego nakazu było ciężkim grzechem, za który Saul odpokutował, bo przestał być królem. Są to te meandry Biblii, w których można się pogubić. Jak wyjaśnić to zdarzenie, bo przecież Amelek też był dzieckiem Bożym, a Bóg, który jest Miłością, nie chciał przecież jego zguby.

Tłumaczę to sobie w ten sposób (nie wiem, czy, słusznie), że ci wszyscy, którzy ponieśli śmierć (nawet z nakazu Boga) przed przyjściem Chrystusa, otrzymają szansę zbawienia poprzez Jego śmierć na Krzyżu, bo dla ich wybawienia „*zstąpił do piekiel, trzeciego dnia zmartwychwstał*”. Chyba to jest przykład na to, że życie doczesne ma bardzo ograniczoną wartość w porównaniu z życiem wiecznym.

Dlaczego więc Kościół broni tak stanowczo życia doczesnego (dotyczy to kary śmierci, utrzymywania latami w śpiączce, eutanazji, niszczenia

zarodków przy metodzie *in vitro* (choć w naturze wiele z nich zamiera).

Osobną sprawą jest aborcja. Oczywiście należy stanowczo z nią walczyć, ale nade wszystko walczyć z przyczynami, które do niej skłaniają. Przyczynami to seks i egoizm.

Grzech seksu omawiam osobno jako grzech pierworodny.

Świat idzie w kierunku rozwoju (nasilenia) obu tych grzechów. A właściwie stają się one miarą nowoczesności. Egoizm chyba nawet nie jest zaliczany w poczet grzechów. Wydaje mi się, że Kościół jest tu w odwrocie, skupiając się na obronie życia doczesnego. Nie akcentuje się w wystarczającym stopniu życia wiecznego.

Laicyzacja, z którą Kościół zmuszony był się pogodzić, odrzuca Boga, życie wieczne, a co za tym idzie, pozostaje tylko życie doczesne, z którego trzeba wyciągnąć jak najwięcej korzyści (dla siebie). Stąd rozwój egoizmu. Nawet tak szczytne hasło jak „prawa człowieka” ma w sobie szczyptę egoizmu, bo mówi się tylko o prawach, a pomija obowiązki. Np. strajki są akceptowane, ale zwykle osiągnięcie korzyści materialnych przez jedną grupę wiąże się często ze stratą dla innych grup.

Grzech seksu, tak mocno piętnowany w Ewangelii, przestaje być uważany za grzech, życie seksualne rozpoczyna się w coraz młodszym wieku, a „oświeceni” rodzice dbają tylko o to, żeby ich „pociecha” nie wpadła w kłopoty, rozumiejąc w ten sposób „wychowanie seksualne”, które jako przedmiot obowiązkowy należy wprowadzać do szkół (do coraz niższych klas).

Rozwody, kryzys rodziny, propagowanie homoseksualizmu, filmy, prasa młodzieżowa – wszystko pełne jest seksu. Jest to nowoczesne, tak bardzo skuteczne działanie szatana (ale przecież jego nie ma – to „średniowiecze”).

Bóg jednak jest silniejszy od szatana (który nieraz nieświadomie służy Bogu), ale jest także cierpliwy i (myślę, że) liczy na Kościół. Dał nam tak wielką szansę: Jana Pawła II, czy potrafimy to wykorzystać? Nie wystarczy stawianie pomników. Przecież jest „pokolenie JP II”. Jest wiele ruchów społecznych, których członkowie chcą lepiej poznać wiarę chrześcijańską i żyć wg niej. Nie możemy „odpuszczać”.

Ciekawą inicjatywą, niestety jakoś słabo rozwiniętą, jest Cywilizacja Miłości niosąca krótkie hasła uznawania prymatu:

osoby przed rzeczą
więcej być przed więcej mieć
etyki przed techniką
miłosierdzia przed sprawiedliwością

Ja dodałabym jeszcze: raczej dawać niż brać.

Dziś tak walczy się o sprawiedliwość, a ja znam takie powiedzenie, że sprawiedliwość będzie w piekle, a w niebie jest Łaska.

Chrześcijaństwo niesie w sobie optymizm, to wiara, nadzieja i miłość. Bez wiary nie ma nadziei, a wszystko ogarnia Miłość, czyli Bóg.